Nr. 48. Rok I.



NAUKOWY, LITERACKI I ARTYSTYCZNY.

Cena prenumeraty: kwartalnie w miejscu 15 sbr., na prowincji 18 sbr. 9 fen., w Krakowie i Lwowie 1 złtr. 20 c., w Galicji i w innych krajach austrjackich 1 złr. 40 c.

Poznań, 25 Listopada 1871.

Redakcja przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 27.
Ajencje:
Lwów: Milikowski, Gubrynowicz i Schmidt
Kraków: Friedlein, Józef Czech.

TREŚĆ: Kajetan Węgierski. Studjum literackie Walerego Przyborowskiego. (Ciąg dalszy.) — Historja siwego włosa. Powieść Władysława Łozińskiego. (Dokończenie.) — W cichéj przystani, wiersz El...y. — Naród zmartwychpowstały. Łukasza Wielkopolanina (Dokończenie.) — Karol Forster. — Przegląd literacki: Georges Sand. (Dokończenie.) — Pokłosie. — Spis przedpłacicieli na książkę pamiątkową pierwszego rozbioru Polski. — Katalog tanich dzieł. Ogłoszenie.

KAJETAN WĘGIERSKI.

Studjum literackie

Walerego Przyborowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Oprócz tych drukowanych wierszy, kręci się jeszcze mnóstwo w podobnym rodzaju po rękach starych panien lub młodzików jak n. p. Katarynejda, chociaż tutaj nie należy go winić „że bohaterkę w prawdziwém choć obrzydliwém świetle malował“[1]) — daléj ów wiersz zaczynający się od słów:

„Gdzie bystréj Wisły płynie koryto,
Pławiąc do Gdańska rozliczne strawy itd.“[2]).

Do rzędu takich niedrukowanych prac należy jeszcze komedja w tym samym guście a jemu przypisywana[3]), czy tak jest w istocie, trudno to dziś rozróżnić, bo Węgierski w swych dziełach nie ma zbyt wybitnego charakteru, któryby go wyróżniał od innych.

W tych wierszach rozmaitych treścią najlepiéj się maluje wewnętrzne usposobienie poety — cały ustrój jego ducha rozwija się przed nami jak książka otwarta. Są to bowiem przeważnie wiersze okolicznościowe, pisane albo na cześć jakiego wypadku, albo jakiéj znacznéj i głośnéj osobistości — a że Węgierski jest wysoce subjektywnym, więc w każdym wierszu zostawił cząstkę siebie, swych wyobrażeń, pojęć, usposobienia... A śledząc właśnie te wyobrażenia i pojęcia poety, dziwnych na prawdę rzeczy się dowiadujemy. Oto próbka n. p. jak on cenił i pojmował swój talent, swą pracę poetyczną, jak wreszcie wszyscy współcześni na to patrzeli. Wiersze u Węgierskiego się robią, jak to sam mówi w przedmowie do Organów, można je pisać kiedy się tylko żywnie podoba, jest to słowem taka sama robota jak np. uszycie butów — nie wié on o tém, że spiritus flat ubi vult — jemu wreszcie natchnienia nie trzeba, on pisze na zimno, bez serca, bez siebie. „Już blisko ośm lat jak wierszy nie piszę, woła w liście do Rogalińskiego — azatém ty i twoi przyjaciele, grubo się mylicie, oczekując odemnie poetycznych utworów“[1]). Co znaczy, że wierszy jak kto chce to może nie pisać. Proszę stawcie takie zdanie Mickiewiczowi, Słowackiemu albo autorowi Irydjona!... co za przepaść pojęć między Węgierskim a tą trójcą jasną — jaki ocean różnic talentu!... U szambelana królewskiego pisać wiersze jest to taka sama moda, jak nosić tabakierkę w kieszeni, jak tego wreszcie dowodzi przedmowa przytaczana już

[1]) Kłosy i Kwiaty — 299.

[2]) Niektórzy utrzymują, że wiersz ten pisał Naruszewicz — lecz lekkość i swoboda toku nie przypada jakoś do Naruszewiczowskiéj maniery.

[3]) Kłosy i Kwiaty — 299.

[1]) Portrety literackie — p. 152.

przez nas do Organów, i wiersz następny pod tytułem: Do wierszopisów[1]):

„Wiersze piszą, byleby czyje imieniny,
Wiersze znowu byleby czyje urodziny,
Jeszcze wiersze, byle kto sprzykrzywszy sam w domu,
Ślubował przy ołtarzu kaci wiedzą komu itd.‘

Taka to wierszomanja napadła wiek XVIII — Węgierski jéj także uległ a posiadając talent, wyrwał się trochę na wierzch — ale mimo to, poetą, wieszczem par excellence, nazwać go nie można. Jest to sobie wierszopis, wierszorób nawet. Cały bowiem talent jego, z małym wyjątkiem, zniszczył się albo na takich Katarynejdach albo na paszkwilach, w których ogromną działalność pisarską rozwinął. Pisał on te paszkwile na różne osoby zajmujące wysokie stanowiska w narodzie bezimiennie — mamy nawet ślad że i Krasickiemu się dostało, jak tego dowodzi wiersz Trembeckiego: Do p. Węgierskiego, tak się kończący:

„Gdyś na Doświadczyńskiego nie skąpił potwarzy,
Ledwie żeś cudzéj ręki na Twéj nie czuł twarzy.
Literat cię poskromi piórem, ale możni
Będą w obraniu kary może trochę różni.
A żałowałbym bardzo gdyby się poecie,
Lżącemu zacnych mężów, dostało po grzbiecie...“[2]).

Trembecki pod pseudonimem Bielawskiego zawzięcie wojował z Węgierskim i paszkwilami, które pod tę porę dziwnie się rozgościły w Warszawie. I tak n. p. w roku 1790, kiedy Węgierski już nie żył, autor Zofijówki zmuszony był aż napisać Antidotum przeciw zbyt rozmnożonym w Warszawie paszkwilom[3]):

„Co za brudne postrzegam i nieznane chmury!
Jak grad lecą paszkwile, zwłoszały Mazury!
Z czasem ci pisarkowie do téj dojdą mety,
Żeby w plecach braterskich topili sztylety.“[4]).

Była to więc choroba wieku, na którą zapadł i Węgierski i ciężko za nią odpokutował. Trembecki pod pseudonimem Bielawskiego straszliwie go zdeptał, w raz już przez nas przytoczonym wierszu „Do p. Węgierskiego.“ Widocznie tą razą szambelan królewski dopiekł Trembec iemu, bo ten tak się odzywa:

„Lekkomyślny młodziku! napaść twoją hardą,
Raz odciąwszy, na resztę patrzałem z pogardą.
Lecz gdy twoja swawola nie znajduje końca
Biorę pióro i siebie i drugich obrońca...“

a daléj:

„Wierz mi, przepisuj raczéj ustawy i listy
Kiedy masz zapłatę i godność kopisty“[5]).

co dowodzi, że Węgierski pod tę porę pracował nie w kancelarji królewskiéj, jak utrzymuje p. Siemieński, ale był ciągle w biurze departamentu sprawiedliwości. Poprzednio zaś Trembecki napadnięty przez Węgierskiego, takim dowcipnym się odciął kalamburem:

„Byłbym cię nie znał! ale pióro cię wydało
Co z kiepska po węgiersku Woltera przebrało —
Żałuję jego losu, że w tak śmiesznym stroju
Pójdzie na papiloty ciemnego pokoju“[1]).

Trembecki w ogóle nie był przyjazny Węgierskiemu — nawet po śmierci jeszcze go nicował[2]). Znalazłem bowiem wiersz w poezjach Trembeckiego, zawsze pod pseudonimem Bielawskiego, p. t. Do nieboszczyków[3]), w którym najwyraźniéj jest mowa o Węgierskim, lecz coby cała treść jego znaczyła, nie wiem. Jacyś czarni ojcowie, zapewne Jezuici, gdzieś musieli przeciw Trembeckiemu bronić Węgierskiego, czém autor Zofijówki oburzony, tak się odzywa:

„.....Żeś jest nieboszczyk, wiersz cię węgierką odziany
Wydał, za który byłeś odemnie skarany.
Żyjąc nie mogłeś naleść dla siebie obrony;
Dziś ją chcesz dawać innym do grobu wtłoczony!
Bez ognia i bez chwały, bez sił i bez ducha;
Cóż ci za mąż pobożny w pióro zziębłe dmucha?
Gniłbyś lepiéj w twym grobie, bo wiesz z jaką wzgardą
Patrzałem na twą napaść i płochą i hardą.
Teraz czarni ojcowie dla wsparcia swéj sprawy
Chcieliby cię z Marsylji przenieść do Warszawy.
O wielki nieboszczyku! wyłaź dla nich z grobu,
Bo cóż złość warta w rękach człeka bez sposobu?
Wyłaź czemprędzéj z ziemi, bierz się za pazury,
Jeśli chcesz za wielebnych twéj nadstawić skóry...“

Najtroskliwsze poszukiwania nie rozjaśniły mi znaczenia tego wiersza — wreszcie cała ta walka Trembeckiego z Węgierskim nie zbyt wyraźnie się przedstawia, z powodu, że nie mamy paszkwilów owych Węgierskiego — dowiadujemy się tylko o nich z ustępów Trembeckiego, jakie przytoczyłem.

Nareszcie przepełniła się miarka za ową, wspomnianą już przez nas Katarynejdę, gdzie dotknął osoby bardzo wysoko położone i za skandaliczną sprawę z Wilczewskim[1]) musiał kraj opuścić. Kobiéty nawet nie były wyjęte z pod pióra paszkwilanta. Siemieński miał w ręku głośny paszkwil jego p. t. Portrety pięciu Elżbiet bezstronnym pędzlem odmalowane i w dzień ich imienin ofiarowane od przyjaznego osobom ich sługi. Była to pani krakowska Branicka hetmanowa wielka koronna — księżna jenerałowa podolska Czartoryjska — marszałkowa wielka koronna Lubomirska — pisarzowa litewska Potocka i księżna Sapieżyna. Co zawiera w sobie ten paszkwil, nie wiem, bo go nie znam — a Siemieński ani słówka zeń nie przytoczył. Trembecki jak zwykle zchłostał go za to — i jeszcze w wierszu pożegnalnym p. t. Pożegnanie Węgierskiego[5]) tak się odzywa, myśląc zapewne o tym paszkwilu:

„Nie wierzę by twój styl galantomji bliski,
Na piękną płeć smolące miał rzucać pociski.“

Siemieński mówiąc o tém utrzymuje, „że zapewne Trembecki wiedział o tém, ale udawał niewiernego aby wbić w ambicję szlachetną młodego wierszopisa“[6]).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

[1]) Wybór pisarzy polskich I, — 383.

[2]) Poezje St. Trembeckiego (edycja Wileńska z roku 1822) tom IIgi.

[3]) Pan Lucjan Siemieński w swych Portretach literackich uważa ten wiersz za skierowany ku Węgierskiemu — że tak nie jest, dość porównać daty.

[4]) Poezje St. Trembeckiego II — 265.

[5]) Ibidem II — 331.

[1]) Poezje Stanisława Trembeckiego II — 342.

[2]) P. Estreicher w Kłosach i Kwiatach utrzymuje, że obaj ci poeci żyli ze sobą w przyjaźni — w obec jednak takich dokumentów jakie przytaczam twierdzenie to ostać się nie może, choćby osłonięte „błazeńską czapeczką“ Bielawskiego.

[3]) Poezje St. Trembeckiego II — 315.

[4]) Kłosy i Kwiaty — 307.

[5]) Poezje St. Trembeckiego, t. II — 260.

[6]) Portrety literackie — 154.

HISTORJA SIWEGO WŁOSA.

Powieść

Władysława Łozińskiego.

(Dokończenie.)

W Drużkowie towarzystwo powoli ożywiać się poczęło i było już w komplecie, tak że nikogo więcéj się niespodziewano, gdy nagle odezwał się turkot na podwórzu i przez okna skromnego dworku błysnęły złociste liberje.

— Jenerał! jenerał! — zawołało kilka głosów od razu, nie powstrzymując wcale zdziwienia.

Zyberg spojrzał szybko przez okno a ujrzawszy istotnie karetę jenerała, oblał się ciemnym rumieńcem. Dziwne pomięszanie i zdumienie objawiały się na jego twarzy. W téj chwili jednak się opamiętał i zawołał do siebie siostrzeńca.

— Spiesz go przywitać na progu! — szepnął — ja po tém, co zaszło, nie mogę, ale ty możesz i jako gospodarz powinieneś...

Pan Michał wybiegł szybko z pokoju, a kapitan cofnął się w kąt i usiłował uspokoić się i ochłonąć z wrażenia, o ile to było w jego mocy. Ksiądz kanonik Plisza, snać obawiając się ze strony kapitana jakiego aktu rozdraźnienia lub nawet gwałtowności, stanął koło niego jak anioł stróż i zapominając o liczném towarzystwie, z lekka palcami trzymał go za poły...

Tymczasem drzwi się rozwarły i do pokoju wszedł Rokicki.

Pojawienie się jego wywołało głębokie wrażenie na zgromadzonych. Rozstąpili się wszyscy z uszanowaniem i głęboka, uroczysta cisza zapanowała w całém towarzystwie.

Postać jenerała, jeżeli w ogóle wzbudzała szacunek, to tym razem bardziéj jeszcze musiała imponować. Okryta wszystkiemi oznakami dostojności, pełna szlachetnéj a dumnéj powagi, była zjawiskiem godném hołdu.

Rokicki ukłonił się z lekka wszystkim zgromadzonym i oglądnął się do koła, szukając Zyberga. Ujrzawszy go w kącie, postąpił ku niemu.

Kapitan podszedł teraz naprzód, jakby na spotkanie hrabiego. Ksiądz Plisza, z wyrazem zabawnéj trwogi na swéj poczciwéj twarzy, z wzrokiem zwróconym bacznie na każdy ruch Zyberga, szedł téż za nim, wyciągając naprzód dłoń i dotykając się nią czamarki, jakby chciał mieć pewność, że każdéj chwili ująć za poły i powstrzymać będzie mógł swego przyjaciela.

— Mości kapitanie! — ozwał się spokojnym ale dobitnym i uroczystym głosem jenerał.

Zyberg spojrzał na Rokickiego i jakby widok jego pełnego uniformu jeneralskiego przypomniał mu czasy żołnierskie i przemówił do uczucia subordynacji, postąpił naprzód mierzonym krokiem, zatrzymał się i wyprostował jak przed frontem przy apelu. Tak stał nieruchomy, z oczyma spuszczonemi nieco ku ziemi, a nieodstępny ksiądz Plisza tuż za jego plecyma.

— Mości kapitanie Zyberg! — zaczął jenerał patrząc mu w oczy. — Przybywam dziś do ciebie, aby spełnić obowiązek honoru i sumienia, obowiązek najważniejszy, jaki spełnić może człowiek, co szanując cześć własną i cudzą za świętą uważa! Przybywam w dzień dzisiejszy, aby obowiązek ten spełnić w obec licznego grona, które biorę za świadka tego, co tu oświadczyć zamierzam.

— Panowie bracia — ciągnął daléj jenerał zwracając się do towarzystwa — stoję dziś jako winowajca w obec pana Zyberga. Wina moja jest ciężką i wymaga publicznéj satysfakcji. Pan kapitan Zyberg był mi przez lat trzydzieści przyjacielem, bratem, towarzyszem broni, obsypywał mnie oznakami swéj przyjaźni najczulszéj i najwierniejszéj, na którą zasłużyć nie umiałem i któréj odpłacić nigdy nie potrafię...

— Jenerale!... — szepnął Zyberg, który począł ulegać głębokiemu rozrzewnieniu.

— Tego człowieka pełnego cnót i bezprzykładnéj zacności, tego przyjaciela, brata, co więcéj, śmiało to i głośno wyznaję, dobrodzieja mojego, miałem nieszczęście obrazić głęboko. Obraziłem go w chwili zapomnienia, w brzydkim przystępie gniewu, którego się wstydzę, którego żałuję, nad którym z głębi serca i z skruchą ubolewam! W obec was wszystkich, panowie i bracia, proszę go dziś uroczyście, publicznie o przebaczenie, a biorę was za świadków, że gdyby pan Zyberg tego wymagał, na klęczkach nawet powtórzyłbym to błaganie! Kapitanie, czy mi przebaczasz?

Tego już było za wiele Zybergowi. Folgując gwałtownemu, wezbranemu uczuciu, poskoczył naprzód i ujął jenerała w swe ramiona z uniesieniem.

Wszyscy goście, silnie wzruszeni tą niezwykłą sceną, patrzyli z najgłębszą czcią na pojednanych przyjaciół. Ksiądz Plisza, nie mogąc się wstrzymać, płakał jak dziecko.

Kiedy Zyberg wypuścił już z serdecznych uścisków jenerała, ksiądz kanonik Plisza wystąpił naprzód i zawołał:

— Excellencjo! Oklask ludzi, hołdy świata tego i pochwały otaczały cię zawsze, miałeś ich do syta i nie pragniesz już ich więcéj. Ale te łzy osiwiałego kapłana, którego widzisz przed sobą, i którego przepełniłeś wzruszeniem najradośniejszém dla chrześcijańskiego serca, i jego błogosławieństwo, nie mogą ci być obojętne! Nie wahałeś się spełnić czynu, którym Bóg raduje się w niebie! Dostojnik wielki, dygnitarz czcią najwyższych tego świata otoczony, nie wahałeś się upokorzyć, aby naprawić krzywdę wyrządzoną człowiekowi ubogiemu; magnat i potomek wysokiego rodu, nie wahałeś się dać wyraz tradycyjnemu szacunkowi dla szlachectwa, choćby ono w niższym ukrywało się stanie; okryty oznakami godności i zaszczytów nie wahałeś się wejść w progi ubogiego domu jakbyś wstępował na podwoje monarsze! Pierś twoją zdobią oznaki wielkich zaszczytów i wielkich zasług, ale pod temi gwiazdami brylantowemi, pod tą purpurową wstęgą, kryje się jeszcze większe od tych wszystkich zaszczytów serce!

Ledwie ksiądz kanonik skończył swoją przemowę, gdy p. Strzemiński wzniósłszy puhar do góry, zawołał:

— Mości panowie! Niech żyje jenerał Rokicki!

— Niech żyje jenerał! Niech żyje kapitan Zyberg! zawołano chórem serdecznym...

IX.

Zakończenie.

Jesteśmy znowu na balu u pani hrabiny Atalji. Rokiccy spędzali znowu zimę w stolicy; to też między gośćmi balu spotykamy jenerała i hrabinę Adelę.

Piękna hrabina i teraz zwracała na siebie powszechną uwagę towarzystwa. Tym razem jednak przedstawiała ona już zupełnie inny typ kobiécy, niźli przeszłego roku. Bal dzisiejszy był dla Adeli pierwszą, że tak powiemy, inauguracją nowéj epoki życia. Ubrana była z prostotą i w poważnym smaku matrony. Strojowi odpowiadał wyraz twarzy, na któréj się malowała pogodna powaga

kobiéty, która jeźli się jeszcze podoba, to bez własnéj intencji i mimowolnie.

Niechcąc się podobać, Adela podobała się przecież bardzo. Nie można sobie było wyobrazić piękniejszéj, nadobniejszéj matrony. Piękna jéj twarzyczka dziwnie odbijała od bezpretensjonalnego stroju i od téj nieudanéj, naturalnéj powagi, która zdawała się być nowym wdziękiem dla niéj. Przypominała królowę, któréj niezdetronizowano, ale która abdykowała sama. Potrzebowała chcieć tylko, a mogła być jeszcze i piękną i młodą.

Pod historycznym kaktusem spotykamy to samo straszliwe grono. Były to te same damy co pierwéj, tylko starsze, brzydsze i złośliwsze, niż były roku przeszłego.

— Popatrz no na hrabinę Rokicką — szepnęła jedna z nich do swéj przyjaciołki — ta kobiéta stroi się w własną starość. Vraiment, hrabina uważa wiek swój za nowy środek toalety, jest on dla niéj tém, co nowa suknia lub nowe ubranie głowy. Patrz, ma chère, w jaką powagę stroi swoją minkę, jak ona wié, que ça lui donne du relief...

Jeszcze nie skończyła złośliwa obserwatorka, gdy hrabina Adela z uśmiechem wesołym ale nieco ironicznym przystąpiła wprost pod kaktus i wskazując na wolny fotel, rzekła do małego grona:

— Widocznie miejsce, jakby na mnie czekało!... Proszę mnie przyjąć do towarzystwa...

W téj chwili ozwała się muzyka. Ktoś stanął przed Adelą z zaproszeniem do tańca. Adela odmówiła.

— Comment? Vous ne dansez pas? — zawołały chórem sąsiadki. — Zapewne dziś tylko, lub na chwilę wyjątkowo?

— Nie tańczę wcale.

— Już chcesz przestać tańczyć, hrabino! — zawołały niby z pochlebném zdziwieniem damy z pod kaktusa.

— Nareszcie, a nie już przestałam tańczyć...

— Ah! ah!

— Jestem już staruszką moje panie — rzekła z wdzięcznym uśmiechem hrabina Adela — kto nie wierzy, niech spojrzy... Już siwieję...

I pochylając na dół głowę, pokazała coraz znaczniejsze nici srebrne w swych pięknych włosach.

Na szczęście najbliższa sąsiadka była w posądzeniu, że farbuje sobie włosy i niedopuściła do tego, aby czyniono jakiekolwiek uwagi nad siwemi włosami hrabiny Adeli. Poczęła szybko opowiadać jakąś ciekawą nowinę, z salonowéj skandalicznéj kroniki.

— Wiecie tedy! — wołała z minką politowania — ta biedna Helena! Porzuciła najlepszego męża dla tego niegodziwego Henryka, a on tak szkaradnie się z nią obszedł...

— Nic w tém dziwnego — ozwała się nagle Adela — tak zawsze bywa. Jest to zwykła koléj losu i... może sprawiedliwa. J'amais un mari ne sera si bien vengé que par l'amant de sa femme! — dodała z znaczącym naciskiem.

— Czy hrabina mówi z doświadczenia? — chciała się zapytać jedna z najzłośliwszych, najjadowitszych dam kaktusowych, ale przygryzła dość wcześnie wargi i połknęła pierwotną redakcję zapytania, dodając jednak z wymownym naciskiem:

— Vouz avez raison, comtesse!

* * *

Na balu brakło jednego, niegdyś stałego gościa w salonie hrabiny Atalji, hrabiego Jarskiego.

Przez rok cały nie było o nim wieści. Wiedziano tylko, że wstąpił do wojska. Pierwszą wiadomość o nim otrzymał — ksiądz kanonik Plisza z Drużkowa.

Odebrał list, w którym znajdowało się nie sześć, ale dziesięć tysięcy reńskich na szpital. Zyberg otrzymał list także, z którego się dowiedział, że matka Oktawa wygrała swój wielki proces i że tym sposobem syn jéj stał się panem znacznéj fortuny.

Wkrótce potém Jarski porzucił służbę wojskową i wraz z matką osiadł w kraju, ożeniwszy się bardzo szczęśliwie. Matka jego użalała się nieraz, że zanadto spoważniał.

W CICHÉJ PRZYSTANI.

Kiedy już umrę, każ mi matko miła
Włożyć do trumny białe ślubne szaty,
Będę o cichych zaślubinach śniła,
Ubrana w mirtu i pomarańcz kwiaty —
Niech grób mi wdzięku marzeń nie umniejsza,
W marzeniach serca leży dziwna siła,
Od saméj śmierci miłość jest silniejsza!

Nie wiem dla czego, lecz w ostatniéj chwili
Inaczéj patrzę na życia koleje —
Serce już losom oprzeć się nie sili,
Przebyta boleść cichnie i maleje,
I wszystko znika nakształt snu przykrego,
Który blask słońca na zawsze rozwieje,
Choć w oczach jeszcze pełno łez od niego.

Dawniéj, zbyt często duch bólem miotany
Stawał oporem przeciw woli bożéj,
Smutnych przeznaczeń żądając odmiany,
I zwrotu szczęścia utraconéj zorzy,
Za ziemskim rajem tęskniąc najgoręcéj
Bezsilną walką powiększał swe rany,
I nad swą boleść nic nie widział więcéj.

Dziś! gdyby anioł co stoi nademną,
Dał mi moc losem rozrządzić do woli,
I po me szczęście wrócić w przeszłość ciemną,
Jużbym nie chciała... dusza gdy przeboli
Raz wszystkie ziemskie cierpienia serdeczne,
Nie chce się nagiąć do znikoméj doli,
I tylko sięga po to — co już wieczne.

Dziś mogę patrzeć wolna od goryczy
Na te palące przeszłości widziadła —
Ból już na grozie stracił tajemniczéj,
A wymarzona szczęśliwość pobladła,
I wszystkie straty najcięższe wspomnieniu
Spływają w jeden obraz malowniczy,
Zstępując do mnie w cudném oświetleniu.

Z spokojem patrzę na tę postać drogą,
Co prowadziła mnie w słoneczne światy,
Na chwile słodkie, w których ludzie mogą
Własnych serc wonią poić się jak kwiaty,
I żyć bez pragnień, czasu i przestrzeni,
Nie dotykając nawet ziemskiéj szaty,
A tylko w słońce miłości wpatrzeni!

Z równym spokojem patrzę na te cienie,
Które zaćmiły mój obrazek złoty...
Widzę noc czarną — trwogę — rozłączenie —
Próżne nadzieje, żale i tęsknoty —
Nawet śmierć jego wspominam z spokojem,
A z piersi żadne nie rwie się westchnienie,
I łzy już żadnéj nie ma w oku mojém.

A jednak we mnie miłość nie umarła,
Tylko pełniejszéj żąda szczęścia miary —
O nieśmiertelność skrzydła swe oparła,
Po za grób sięga jasnym wzrokiem wiary,
I przerzucona w drugą światów stronę
Znajduje wszystko — co tutaj mrok szary
Pokrył, dla oczu śmiertelnych zniknione!

Jestem zbyt pewną, że cudowna siła
Która dwa serca łączy kochające —
Choćby nie istniał, jeszczeby stworzyła
Raj, gdzieby mogły zejść się po rozłące;
Więc kiedy przyjdzie ów cichy cherubin
Zamknąć me oczy, to ja będę śniła
Że mnie kochanek wzywa do zaślubin.

El...y.

NARÓD ZMARTWYCHPOWSTAŁY.

(Dokończenie.)

II.

Podstawą życia społecznego jest niezaprzeczenie zawsze i wszędzie — niewiasta. Cnoty a tembardziéj wady narodowe ztąd przeważnie biorą wątek. Kobiéty w Rumunji nie stanowią bynajmniéj wyjątku w tym względzie. Mamy na myśli oczywiście tylko kobiéty warstw wyższych i średnich towarzystwa, bo chłopstwo w gruncie rzeczy na całym świecie sobie podobne, na wstyd (nawet w naszém stuleciu) stanowi zbite stado niewolnicze, bez różnicy płci uginające się pod obuchem systematycznéj poniewierki i nieustającéj, twardéj pracy fizycznéj. — Wiele papiéru i czernidła drukarskiego a jeszcze więcéj napsuto sobie ust w kwestji usamowolnienia kobiét. Otóż wartoby tak rycerzom uciśnionéj niewinności jak wrogom niewieścich swobód zawitać do Rumunji i naocznie przekonać się o stanowisku towarzyskiém tutejszych kobiét. Taka wycieczka dostarczyłaby wcale nowych a potężnych argumentów z życia wziętych, popierających atoli tak dobrze jedną jak drugą partję. Stanowisko to jest w Rumunji uświęcone zwyczajem a wcale oryginalne. — Niema kraju w Europie, w którymby kobiéty były do tyla wolne i samodzielne jak w Mołdowołoszy, ba! co więcéj, aby posiadały wszelkie prawa, nawet przywileje — nie będąc związane żadnemi obowiązkami. Przepraszam: mają jednę wielką powinność — kochania! Wedle pojęć Rumunów kobiéta jedynie jest stworzona do miłości i rodzenia dzieci. Zresztą wolną jest od wszelkich trudów i kłopotów. Używać roskoszy świata, czuć się swobodną jak ptak, życie zamienić w jedno wielkie dolce far niente — oto cel, ideał każdéj poczuwającéj się w swéj godności Rumunki, oto hasło, któremu gotowi poświęcić mienie, honor, życie wszyscy prawie Rumuni. Kobiéta idąc tu za mąż oddaje pod zarząd (bynajmniéj nie na własność) małżonkowi swój majątek a z nim wszelką troskę utrzymania życia. Gdy z jakiegokolwiek powodu uprzykrzyła sobie zawarte śluby, jest w prawie zażądać rozwodu i zwrotu wniesionego choćby przed laty posagu. Dziatwę wolno jéj w dowód wdzięczności pozostawić mężowi, jako procenta od przyrodzonego kapitału. Przypatrzmy się bliżéj stadłom małżeńskim w Rumunji. Mąż zanim się oddać może zatrudnieniom zawodu swego czy to jako urzędnik, kupiec; rzemieślnik, czy też jako rolnik lub bojar, czy wreszcie nawet jako wojskowy, wprzód obchodzi gospodarstwo domowe, udaje się na targ po żywność, wydaje ze spiżarni i zarządza obiad, opatruje dzieci, aby były ubrane i nasycone, wydaje na cały dzień rozkazy sługom, godzi ich lub wydala itd. itd. słowem w domu i za domem o wszystkiém wiedzieć, o wszystko się postarać, wszystkim zawiadywać powinien. Robi to zaś bynajmniéj nie z musu lub konieczności, ale z własnéj chęci, z przyjemnością, w poczuciu spełnienia miłego obowiązku w obec swéj połowicy. A co? lube czytelniczki, czyż to nie istny Eden dla kobiét? Nie jedna może klaśnie w rączęta i wykrzyknie: oby to urodzić się Rumunką! Lecz cóż robi żona? zapytacie ginąc z ciekawości. Nic, ale to literalnie nic! Kukona t. j. pani domu, spoczywa najspokojniéj do 10téj lub 11téj rano. Może marzy? gdzieżtam — śpi najsmaczniéj. Przebudziwszy się klaszcze w dłonie, sługa przynosi wodę z dulcecą, potém filiżaneczkę czarnéj kawy, na turecki sposób przyrządzonéj. Zmęczywszy się tém zatrudnieniem, zapala papierosika. Potém wstaje z powagą, ubiera się szybko, znów wypija filiżaneczkę kawy zapala papierosa i siada do powozu własnego lub najętego, przejeżdża się po mieście, wstępuje do rozmaitych sklepów, skupuje fatałaszki, wraca do domu, zmęczona popija wodę z dulcecą i siada do obiadu. Tu widzi po pierwszy raz dzieci a nieraz — męża. Mówić nie wiele mówi, bo to męczące. Po obiedzie zdąża do najbliższéj sofki (dywanu), układa się wygodnie, przynajmniéj z jedną nóżką pod siebie, pije czarną kawę raz, drugi, trzeci, pali papierosa jednego, drugiego, dziesiątego i marzy o niebieskich migdałach, aż się nie zdrzymnie. Toż biedaczka namęczyła się dosyć, przespać się wypada tém bardziéj, że czekają na nią wielkie trudy. Ocknąwszy się, gwałtownie bije w dłonie, sługa przynosi znowu wodę z dulcecą, a potém kawę. Z papierosem w ustach wyjeżdża kukona na spacer lub gdy młoda w umówione miejsce. Lecz niebawem wcaca do domu, pije gwałtownie wodę a jeszcze gwałtowniéj się przebiera — bo czas wielki na wizyty, na teatra lub na wieczorynkę prywatną. Ubawiwszy się wybornie t. j. zajaśniawszy toaletą i namizdżywszy się w teatrze, któżby bowiem podziwiał sztukę artystów, zwłaszcza jeśli nie przystojni; albo umęczywszy sobie języczek na wieczorynce ploteczkami lub zaklęciami miłosnemi, wraca pani rumuńska jak z krzyża zdjęta po domu. Odbywszy małą konferencyjkę z mężem, a jak bardzo rozczulona popieściwszy troszkę dziatwę — udaje się na spoczynek. Lecz trudno zasnąć od razu po tylu przygodach. Chwyta za pierwszy lepszy romans francuzki, byle soczysty, zagłębia się, przejmuje się tak sytuacjami bohaterów i bohaterek, że natychmiast bierze czynny udział, osnuwa sobie plan kampanji — jutro niezawodnie odszuka swój ideał, da mu rendez-vous w domu lub za domem, wedle przepisów sztuki zawiąże intrygę, która zwykle kończy się wesoło — rozwodem. Oh! zacne

Polki nasze! widzę, jak ze sromem odsuwacie to pismo, jak żałujecie przedwczesnego wykrzyku: czemuż się nie urodziłam Rumunką! Rzucam więc zasłonę kończąc przysłowiem: co kraj, to obyczaj. Kobiéty ze stanu średniego nie lepsze, toż samo robią, tylko wedle ograniczonych środków, na mniejszą skalę. Nawet wieśniaczki starają się, aby nic nie robić a używać, co się zmieści. Oczywista, że tak pożałowania godne stanowisko kobiét w Rumunji, najfatalniejsze wydaje owoce w kole rodzinném, a przez to podkopuje całe społeczeństwo. Dzieci pozbawione opieki matki pozostają na łasce sług, bon, guwernantek. Pod względem moralnym od małego są zaniedbane. Nie widząc nigdzie cnoty, uzacnienia, zaparcia się, poświęcenia wyższym celom, wykształcają w sobie do niesłychanéj doskonałości wszystkie instynkta cielesne i namiętności, uważając je za hasło życia. Dziewica zostawiona sobie, stara się wszelkiemi sposobami, aby wyjść co rychléj za mąż, i pójść w ślady matki. Ztąd przedślubne miłostki i delikatne tego następstwa są na porządku dziennym a przecież nie są bynajmniéj poczytane za zdrożność; ztąd dziewica rumuńska w obcowaniu w mężczyznami tak jest swobodną, wyzywającą nietylko wzrokiem lub słowem, że w każdym innym kraju nawet rozwódka żadna powtórnego rozwodu w myślach swych podobnéj swywoli by niedopuściła. Słowem jedyne stworzenie na świecie, które zgoła nic nie robi, jedyna istota myśląca, która nie myśli, jedyna bachantka miłości, któréj poświęca całe życie —

Kobiéto! puchu marny! ty wietrzna istoto!
Postaci twojéj zazdroszczą anieli:
A duszę gorszą masz, gorszą niżeli —

oto jest kobiéta rumuńska!

Tak niesłychane rozprzężenie stosunków rodzinnych najszkodliwiéj wpłynąć musiało na charakter narodowy Rumunów. Nieposzanowanie najświętszych węzłów społecznych, brak wszelkich zasad moralności, obłuda, podstęp, lekkomyślność — oto skutki wykrzywionego stanowiska niewiast rumuńskich. Lepsze instynkta, obudzone przez zetknięcie się z wyżéj umoralnionymi ludami Europy nikną pod błyskotliwą szatą fanfaronady i blichtru. Mamy tego najlepszy dowód na wychowaniu publiczném. W stosunkowo nawet krótkim czasie zdziałano wiele. Zasada bezpłatnego nauczania przeprowadzona nietylko w szkołach ludowych ale i w wyższych zakładach. Fundusze na utrzymanie przybytków oświaty powstały głównie z zapisów osób prywatnych i ze skonfiskowanych dóbr duchownych. Są to źródła nader bogate i wciąż wzmagające się. Niema więc gminy, w któréjby nie było szkoły ludowéj. Po miastach i miasteczkach mrowią się gimnazja, licea, szkoły przemysłowe, seminarja, pensjonaty żeńskie, akademje, szkoły wojskowe, uniwersyteta, konserwatorja i burse. Szumno brzmiące to słowa bez żadnéj wartości. W stosunku do tylu zachodów, kosztu i rozgłosu, korzyści z tych zakładów naukowych bardzo mało. Czemu? bo młodzieży wstępującéj do szkół zbywa całkiem na wychowaniu domowém, na cieple uczuć szlachetnych, zaszczepionych przez matkę na podstawie religijnéj, — bo te zakłady naukowe raczéj istnieją dla celów zewnętrznych, dla ślepego małpowania zagranicy, dla sinekur i zyskownych posad nauczycielskich, aniżeli dla rzeczywistéj nauki. To też młodzież wychodząca z tych rozlicznych zakładów wychodzi ciemna a zarozumiała, wyuczywszy się szarlatanerji i blagi. Nie dosyć na tém. Rząd, gminy wysyłają dużo za granicę dla dalszego kształcenia się. Faktem atoli jest, że i ztamtąd wracają młodzi ludzie wprawdzie z koniecznym dyplomem rozmaitych doktoratów, lecz niemniéj — głupi. — Nie dziw, że Rumunja do téj chwili mimo całego szowinizmu narodowego nie może się obyć bez cudzoziemców i nimi ważne stanowiska w wszystkich gałęziach ustroju państwowego obsadzać jest zniewoloną. Rumun bowiem nie rozumie a nawet niezdolny jest do jakiegokolwiek zatrudnienia wymagającego gruntownéj nauki, długich a systematycznych studjów, wytrwałéj pracy. Wybiera lekki chléb, posiadając niezwykłą zdolność przerzucania się z jednego zawodu do drugiego, dziś jest lokajem, jutro urzędnikiem, wczoraj był nauczycielem niebawem ujrzycie go żołnierzem, lekarzem lub kupcem. Brak ogólnéj oświaty przy genjalnéj bladze pozwala każdemu śmiałkowi zdobyć sobie w krótkim czasie na każdém stanowisku rozgłos, znaczenie i majątek. Łatwo nabyte, łatwo pozbyte. Ileż tych świetnych komet, przebiegających z łoskotem na horyzoncie rumuńskim, niknie szybko w przepaści zapomnienia i nędzy! Pożal się Boże takich wielkości; smutno patrzeć na tyle zmarnowanych talentów, które w inném społeczeństwie stałyby się chlubą i pożytkiem dla narodu. Nic zgubniejszego jak zbytecznie wierzyć w opatrznościową niby opiekę posłannictwa narodowego, pysznić się niespożytą wśród huraganów wiekowych tradycją historyczną i rodowodem wielkich ludów, igrać lekkomyślnie wolnością nieokupioną krwią i znojem, ale darowaną przez szczęśliwy zbieg okoliczności. Jeśli Rumunja nie wejdzie w siebie, nie zreformuje się zwłaszcza u podstawy społecznéj — w kole familji, za pierwszym podmuchem rozsypie się w atomy — a wtedy kto wié, ażali raz jeszcze zmartwychpowstanie!

Na zakończenie podnieśmy jedną z najpiękniejszych stron charakteru rumuńskiego — jest to ofiarność pro bono publico, dobroczynność mająca na względzie nędzę i cierpienia ludzkie. Cnoty te atoli objawiają się w niepraktykowany gdzieindziéj sposób, wyrastają ze świeżych grobów. Dopóki starczy życia, Rumun używa świata, nie przebierając w środkach, byle zaspokoić swe potrzeby i namiętności, choćby to było z ukrzywdzeniem bliźniego. Ale niechno wybije ostatnia godzina żywota, wtedy przychodzi dziwna skrucha, nieprzeparta budzi się chęć zmazania grzechów jakiémś wielkiém dobrodziejstwem dla potomności, zostawieniem trwałéj pamiątki po sobie. Zapisy testamentem nieraz całego majątku na rzecz kościoła, szkół lub szpitali, uświęcone są w Rumunji powszechnym zwyczajem. Bogacz czy biedak, chłop czy bojar, łotr czy uczciwy człowiek przekazuje choćby z uszczerbkiem familji pewną część mienia na rzecz publiczną. Niedawno umarł tu jeden z najbogatszych właścicieli ziemskich, krom małego stosunkowo legatu dla rodziny, cały miljonowy majątek przekazał na utworzenie liceum i na cerkwie! Za życia był to głośny nawet w Rumunji zdzierca, oszust, sknera, ciemięzca chłopów; odejmował sobie od ust, byle tylko szkatułę mógł wypełnić dukatami, nie wzdrygnął się przed najpodlejszém matactwem, jeśli mógł wyłudzić z biednego złotówkę. Podobne przykłady powtarzają się codziennie. Ztąd szkoły bogato uposażone, cerkwi pełno w małym kraju, lecz co najpiękniejsza — szpitali jest tyle i tak wybornie urządzonych, że zaprawdę pod tym względem Rumunji przed całą Europą pierwszeństwo się należy. Bez względu na narodowość, bez różnicy wyznania religijnego (z wyjątkiem żydów), ma wolny wstęp do szpitala każdy złożony chorobą, leczy się bez najmniejszéj opłaty. Lekarze pobierają znakomite pensje od 3—5,000 franków rocznie.

Jak pod względem poczucia narodowości Rumun uważa się za coś lepszego od innych, wywodząc chełpliwie rodowód swój od Rzymian, tak niemniéj co do religji jest najzacieklejszym wrogiem wszelkich innych wyznań. Sam zwie się „krisztin“ (chrześcijanin par excellence), kto nim nie jest, musi być poganinem, heretykiem, człowiekiem bez wiary. Ta ortodoxja atoli zasadza się li na obrządkach, formułkach religijnych. Pojęcie stosunku do Boga i do bliźnich jest zaćmione życiem bez zasad, brakiem wszelkiéj moralności, obojętnością i niewiarą w idee sprawiedliwości i prawdy. Dopiéro w chwili zgonu odżywa się człowieczeństwo; jedną wielką ofiarą chcianoby odkupić niezliczony szereg

krzywd, spodlenia, występków całego żywota. Po śmierci przez 40 dni odbywają się nad każdym żałobne nabożeństwa, rozdaje się jałmużna. Później przez siedm lat powtarza się to samo w pewnych oznaczonych przez kościół odstępach. Popi podtrzymują te zabobonne zwyczaje, bo grube z tego ciągną zyski. Niejeden zapisuje na te oczyszczające z grzechów modły setki, tysiące dukatów. Po siedmiu latach odkopują nieboszczyka dla przeświadczenia się, ażali Bóg przyjął ofiary i w proch obrócił ciało grzesznika. Wielki lament, jeśli zwłoki nie zgniły. Zanoszą je napowrót do cerkwi, obrządek pogrzebowy na nowo się rozpoczyna, nowe msze zakupiono, świeżą rozdano jałmużnę. Jeśli zaś szczęśliwie same pozostały po nieboszczyku kości, wtedy popi je zmywają z resztek grzesznego ciała, w osobną składają trumnę i napowrót chowają. Ciemniejszego duchowieństwa jak w Rumunji nieznajdzie nigdzie, chyba w pobratymczéj Rosji. Ztąd brak uszanowania i zupełne zobojętnienie dla tego stanu. Dziś, gdy prawie połowa parafji niema dusz pasterzy, lud się nie skarzy, a nawet rad jest, że jednéj pijawki mniéj, która wysysała zeń co najlepszego — ad majorem Dei gloriam. — Już to na podobnych pijawkach nie zbywa wcale biednym Rumunom, lecz najgorszy ich gatunek należy do pokolenia Izraela. Pod tym względem podobniusieńcy jesteśmy do Rumunów. Bez żyda ani my ani oni obyć się niepotrafimy. Bojar, chłop, urzędnik, ksiądz, kupiec, nawet ministrowie i panujący książęta rachować się muszą z kochanymi żydkami. Przy ogólnéj przedajności, wrodzonym matactwie a lekkomyślném życiu Rumunów niedziw, że żydzi opanowali wszelkie źródła bogactwa narodowego, stali się istną plagą dla kraju, tém więcéj upokarzającą, ponieważ kupić sobie potrafią i największego patrjotę rumuńskiego i najwyższego urzędnika w państwie i najnędzniejszego żebraka na śmieciach. Bezsilną więc a śmieszną jest nienawiść, posunięta aż do fanatyzmu przeciw żydostwu, dopóki Rumuni nie wezmą się za ręce i twardą a wytrwałą pracą, prawością i światłem ducha nie zmogą, nie wyprą z ojczystéj zagrody naszłą szarańczę, która wtedy nie zakałą i plagą, ale wielką korzyścią dla sławetnego potomstwa rzymskiego się stanie. Tém łatwiéj przyjdzie im ta robota, albowiem posiadają wielką siłę atrakcyjną i absorbującą żywioły obce. Nie wchodząc w to, czy ta potęga złą czy dobrą, w każdym razie świadczy o żywotności narodu niepospolitéj. Cudzoziemiec przebywając dłuższy czas w Rumunji, zaciera nieznacznie odrębność swego pochodzenia i jeśli nie przedzierzgnie się w Rumuna, to przynajmniéj pożycza sobie zewnętrzności od krajowców. Nawet Polacy pod tym względem nie stanowią wielkiego wyjątku. Bo chociaż trudno nam zbyć się naszéj natury, tak ją Bóg dzielnie przykleił do duszy, przecież przejmujemy się z czasem zwyczajami, powierzchownością, narowami Rumunów do tego stopnia, że na okaz stajemy się niechwalebnym gatunkiem mięszańców — istne hybrydy. —

Te kilka szkiców z teraźniejszości narodu zmartwychwstałego, który ongi w naszéj historji niejednokrotnie krwawemi wpisał się głoskami, nasuną może czytelnikom potrzebę zastanowienia się nad położeniem własnego kraju, porównania cech narodowych, wad i przymiotów, a wreszcie obudzenia żywéj wiary — w naszą resurekcję. W téj intencji pisząc, autor rachuje na pobłażanie i wyrozumienie.

Łukasz Wielkopolanin.

KAROL FORSTER.

Szkic biograficzny.

Karol Forster, pisarz współczesny, urodził się w Warszawie dnia 26go listopada 1800. Po odbytych naukach w lyceum warszawskiém, wszedł w roku 1817 pod opieką pułkownika Wierzbołowicza, przyjaciela jego rodziny, w stopniu konduktora do sztabu generalnego kwatermistrzostwa wojska polskiego, lecz po niesprawiedliwości wyrządzonéj mu przez wielkiego księcia Konstantego, we dwa lata opuścił służbę wojskową i znalazł umieszczenie w biórze przyboczném namiestnika królewskiego, księcia Zajączka. Tu wkrótce, jako obeznany z obcemi językami, użytym został do korespondencji francuzkiéj namiestnika z cesarzem Aleksandrem I, późniéj z cesarzem Mikołajem, z wielk. ks. Konstantym i z zagranicznymi konsulami. Cesarz Aleksander I mianował go kawalerem orderu Śgo Stanisława. Na tym urzędzie pozostał, po śmierci namiestnika, przy hr. Walentym Sobolewskim, prezesie rady administracyjnéj. Tu go zastało powstanie narodowe w r. 1830.

W ciągu epoki od 1817 do 1830, Forster, obok obowiązków służby zajmował się także literaturą i muzyką; pisał artykuły do dzienników warszawskich, tłomaczył francuzkie sztuki: Werther czyli obłąkanie serca czułego; — Księżna i Paź; — dramat Kenilworth i tekst do opery: Fra Diavolo. — W mieszkaniu jego, w pałacu namiestnika, bywały zgromadzenia artystyczne, na których grywali znakomici wirtuozi, jak Paganini, Lipiński, Bielawski i inni. W teatrze zaś narodowym miał zawsze, jako recenzent, wstęp wolny.

Zaraz po wybuchu powstania listopadowego r. 1830 i ogłoszeniu dyktatury, Forster powołany został do przybocznego sekretarjatu generała Chłopickiego, jako naczelnik wydziału korespondencji; ale kiedy tenże dyktator, nie mogący się zdecydować na wojnę przeciw Rosji, złożył urząd, a naczelnym wodzem wojska polskiego obrany został generał książę Michał Radziwiłł, sztab tegoż przyboczny obsadzono książętami i hrabiami a Forster, który wówczas wstąpił był znów do wojska, oddany został do dyspozycji komisji rządowéj wojny, i przeznaczony w stopniu porucznika do sztabu wojennego gubernatora miasta Warszawy, generała Wojczyńskiego.

Kiedy po księciu Radziwille, wkrótce naczelne dowództwo wojska oddane zostało świeżéj daty generałowi Skrzyneckiemu (popieranemu przez arystokrację i ultramontanów), a stary generał hr. Krukowiecki, z tymże nieharmonizujący, mianowany został w miejsce generała Wojczyńskiego gubernatorem wojennym Warszawy, Forster po raz pierwszy poznał generała Krukowieckiego, który wielce energiczny i surowy w służbie, odznaczył zaraz czynny charakter Forstera i wielką okazywał mu sympatję.

Nieporozumienia naczelnego wodza z tymże generałem gubernatorem i generałem Prądzyńskim, którzy obaj rządowi narodowemu wytykali niezdolność naczelnego wodza w kierunku wojny i ostrzegali rząd o zgubnych ztąd dla kraju skutkach, były powodem, że się generał Krukowiecki nakoniec z gubernatorstwa usunął i postawił do dyspozycji rządu narodowego, a Forster, rozkazem dziennym generała Skrzyneckiego z dnia 11 sierpnia 1831, przeniesiony został z gubernatorstwa do sztabu głównego, na linję bojową, z stopniem kapitana.

Wkrótce potém, kiedy generał Krukowiecki wyniesiony został na godność prezesa rządu narodowego,

a naczelne dowództwo wojska było wówczas chwilowo powierzone generałowi Dembińskiemu, Forster, rozkazem dziennym tegoż z dnia 11 sierpnia, przeznaczony został wraz z pułkownikiem Łagowskim na adjutanta przy nowym prezesie rządu narodowego, i przy tymże, aż do podpisania kapitulacji miasta Warszawy przez generała Kazimirza Małachowskiego, zastępcę naczelnego wodza, zostawał. Przez tego téż ostatniego, Forster został, przed kapitulacją, za odznaczenie się w ostatnich bitwach, mianowany kawalerem krzyża Virtuti militari.

Po wyjściu z Warszawy, Forster udał się ze sztabem głównym do Zakroczymia, późniéj awansował na majora w tymże sztabie, i wszedł z korpusem generała Rybińskiego do Prus.

Zrazu udał się do Drezna, a po upływie pół roku do Paryża i tam osiadłszy wraz z emigracją polską, otrzymał, po wejściu w stosunki z niektórymi członkami izby deputowanych, którym się przez swe prace w języku francuzkim dał poznać, prawo obywatelstwa.

Tu ogłosił wiele pism swoich francuzkich, a mianowicie: „La Vieille Pologne", album historique et poetique (do któréj 3go wydania napisał przedmowę p. Saint Marc-Girardin, profesor literatury w Collège de France); „La Pologne", dzieło które tworzy tom 10ty obszernego zbioru Firmin Didot frères, noszącego tytuł: l'Univers pittoresque, i które także wyszło po hiszpańsku w Meksyku etc. — Oprócz tego pisywał do dzienników francuzkich o Polsce; jeździł dla dziennika La Patrie na sejm do Kromieryża i wraz z wieloma pisarzami francuzkimi popierał silnie w Paryżu, lubo bez skutku, zaprowadzenie we Francji tyle tam potrzebnéj instytucji obowiązkowego wychowania. — Prócz specjalnych dzieł o Polsce, napisał tamże dwa tomy pod tytułem: „Quinze ans à Paris" i trzeci: „Retour à l'ordre", który wyszedł także w językach polskim i niemieckim w Berlinie.

W Paryżu, Forster został członkiem Instytutu historycznego Francji, Towarzystwa filotechnicznego i Ateneum sztuk pięknych. Przez ministra oświecenia był po dwa razy za swe prace podawany do nagrody orderu legji honorowéj, ale pewne zawiści koleżeńskie umiały skutek tego przedstawienia sparaliżować.

W roku 1849, widząc niedołężność Rzeczypospolitéj utworu marzyciela Lamartina et consortes, i w mniemaniu, że się ten stan zamętu na długo zaniesie, Forster przesiedlił się do Berlina, gdzie przebywał pod opieką wielce mu życzliwego Aleks. Humboldta, który dzieła jego o Paryżu królowi Fryderykowi Wilhelmowi IV przedstawił; otrzymał tu od tegoż monarchy złotą tabakierę z nader pochlebnym własnoręcznym listem.

Odtąd Forster stale osiadł w Berlinie, uzyskał tu prawa obywatelskie i poświęcił się zupełnie myśli przyczynienia się do rozwoju praktycznéj oświaty w Polsce. W tym celu rozpoczął wydawnictwo, którego pierwszy oddział, złożony z 20tu dzieł, nosi tytuł: „Bibljoteka nauk moralnych i politycznych"; — drugi: „25 książeczek dla klas pracujących polskich", — a trzeci (świeżo rozpoczęty): „Teka narodowa."

Pragnąc na ziemi wychodźtwa stać się użytecznym w kraju rodzinnym sprawie oświaty, którą uważa za główną podstawę do przyszłych losów Polski, rozdał bezpłatnie różnym zakładom, stowarzyszeniom i czytelniom ludowym przeszło 20 tysięcy książek z tego polskiego wydawnictwa.

Tak jak w Paryżu p. Saint Marc-Girardin wyrzekł o dziele „Pologne" Forstera: „Europa potrzebuje Polski. Ona potrzebuje aby imię i naród Polski nie zaginęły, i dzieło p. Forstera niemniéj dogadza polityce zachodniéj Europy, jak i jéj sympatjom"; — tak téż i na polu ojczystém uzyskał Forster zaszczytne uznanie prac swoich ze strony Rady Szkolnéj Galicyjskiéj C. K. Towarzystwa Gospodarskiego tamże (które go mianowało swym członkiem koresp.). Tow. Pedagogiaznego, oraz wszystkich dzienników polskich, a „Czas", zdając sprawę o jego pismach ludowych, wyrzekł: „Dzieła p. Forstera mają w oczach naszych tę niezmierną zaletę, że się nie starają zewnętrzną formą zbliżyć do języka ludowego; że przedstawiają przedmioty naukowe zajmujące, i każdy człowiek, nawet z ludzi wykształconych, z przyjemnością i korzyścią może wziąść do ręki którekolwiek z pism p. Forstera."

Pisarz ten ma zamiar wydać jeszcze przed śmiercią „Przyczynek do historji narodowego powstania roku 1830—1831", do którego mu ostatnią wolą jednego z głównych aktorów téj epoki przekazano materjały nigdzie dotąd nieogłoszone.

Lubo już w podeszłym wieku, Forster jest ciągle czynny i niezmordowany w pracy; umysł zachował świeży, energiczny, wzrok ciągle badawczy i żelazną wolę w przedsięwzięciu.

W młodości najbardziéj miłował dzieła Szyllera i Byrona. Markiz Posa, w dramacie Don Carlos, był jego ideałem, na którym przyszłe swe zapatrywania polityczne kształcił, a kiedy utrata Ojczyzny, liczne, dotkliwe i smutne doświadczenia, ciągła nauka i stosunki z wieloma najznakomitszymi ludźmi w różnych krajach sferę jego umysłu, przy zimnéj rozwadze chciwego wiedzy, rozszerzyły, stawał on zawsze w obronie liberalnych zasad monarchji konstytucyjnéj, lubo mniema, że przy ciągłym postępie praktycznéj powszechnéj oświaty, przyszłość należeć może do Rzeczypospolitéj; w kwestji zaś narodowéj jest za równouprawnioną federacją narodów słowiańskich.

Uważając społeczeństwo obecne jako dalekie jeszcze od podobnego stanu dojrzałości, jeżeli takowy ma być ostatecznym i trwałym, poczytuje on monarchję liberalno-konstytucyjną za konieczny stan przejścia, nim zdrowe światło prawdziwéj, szczeréj miłości chrześcijańskiéj wszystkie umysły przeniknie i rozjaśni; a jako prawy, gorąco ojczyznę kochający Polak, widzi konieczność organicznego porządku w kraju, na podstawie niezerwanych tradycji narodowych, uczuć religijnych i moralnych węzłów; na oświacie, pracy, porządku i jedności. — Takiemu celowi poświęca wszystkie swoje usiłowania, bo w jego sercu zawsze i wszędzie ma pierwsze miejsce Ojczyzna!

PRZEGLĄD LITERACKI.

Georges Sand.

Georges Sand: Journal d'un voyageur pendant la guerre. (Dokończenie.)

Na str. 40: „Wilhelm w obecnéj chwili daléj gra partję, którą Napoleon co dopiéro przegrał!" Bynajmniéj, — jest to rzeczą niemożliwą! Król nie panuje nad narodem „stojącym na czele cywilizacji", w któréj każdy dobija się o pierwsze miejsce. W żadnym zresztą czasie, czy to zwyciężeni czy zwycięzcy, Niemcy nigdy

nie okazali tyle obłędów co wasz naród, w obec którego mogło się spełnić męczeństwo urodzonego na tronie dziecięcia, — którego dewizą zawsze była: „wolność, wspaniałomyślność, bohaterstwo“, a wśród którego nie znalazło się przecież dość ludzi, mogących zasłonić niewinną ową istotę przeciw brutalstwu szewca. Nie, Wilhelm „nie dozna nigdy owego fatalnego upojenia, którém cechuje się koniec państwa.“ Lud jego „barbarzyński, zwierzęcy i automatyczny“, umiał jednak zachować wierność swemu królowi nawet w czasie największéj niedoli, jaka kiedykolwiek nawiedzała ojczyznę, gdy Napoleon I nogą swą żelazną deptał Prusy; — lud ten poważał i kochał swego króla w ucieczce, jak dzisiaj kocha i poważa swego króla zwycięzcę; — lud ten, który nie obrzucał błotem, nie poniżał swoich wodzów po doznanych klęskach, — który nie woła dzisiaj*) „vivat“ a jutro „pereat“ jednemu i temu samemu człowiekowi; — lud ten nie będąc „wielkim narodem“, nie może być „oszukanym, skażonym, rozbrojonym.“

Na str. 116: „Każdy oficer z téj armji jest rozbójnikiem na otwartéj drodze (industriel de grande route), który zabierając pianina i zegary, wysyła je do swojéj rozczulonéj rodziny.“ — Czyś Pani to widziała? czyś prowadziła śledztwo? Dobrze Pani wié o tém, ileśmy pomimo naszéj wybornéj administracji ponosili trudów w sprowadzaniu amunicji i żywności, — i Pani miałabyś uwierzyć, że mieliśmy dość czasu do zaprzątania dróg pianinami i zegarami? W braku drzewa opałowego palono może pianina, ale to nie nasza w tem wina; wille bowiem wasze i zamki poopuszczano nikczemnie. „A la guerre comme à la guerre.“ (Jak to bywa w czasach wojennych!) Tam gdzie mieszkańcy pozostali w domach, tam nie tknięto niczego. — Na téj samej stronie 116: „Oduczyliśmy się już być posłusznymi zachciankom wojennym naszych władców.“ — Wasz naród bił się i znów bić się będzie w Afryce, w Hiszpanji, we Włoszech, w Meksyku, w otoczonym nieprzyjaciołmi Paryżu, — zawsze on bić się będzie wedle zachcianek władcy, prezydenta, adwokata, jedném słowem wedle zachcianek pierwszego lepszego. — „Posiadamy jeszcze popęd odwagi“ (tak jest, macie odwagę zniszczenia kolei żelaznéj w chwili, gdy pociąg wiezie setki rannych!) — „Walczcie z nami oko w oko, a zobaczycie“ (jak uciekamy!).

Chętnie chciałbym wiedzieć, jakim właściwie ideałem zachwyca się dusza francuzka? — byłoby to ambicją? — Zkąd więc właściwie przychodzi wam odwaga mówienia ciągle o cywilizacji? — Miałożby to czasem pochodzić z tego co w téj chwili — gdzie już krzyki wojenne przebrzmiały — dzieje się w Lugdunie?

Na str. 118: „Niech jeszcze jedno upłynie stulecie, a wy się powstydzicie tego, że po waszych ciałach wzniosła się ambicja osobista.“

Ileż więc razy powtarzać wam trzeba, że ta walka nie była wcale wojną dynastyczną, — że to była wojna obronna narodu zdrowego, kwitnącego i *spokojnego* z narodem wyzywającym do boju, z narodem zdradzieckim, wiarołomnym, z narodem w upadku.

Na str. 119: „Piękną mi to odbyliście kampanję z narodem, o którym wiedzieliście już dawno, że się bronić nie może.“ — Zkądże więc pochodzi, żeś Pani sama o tém nie wiedziała? „Biedne Niemcy, kraj uczonych! Jaki to upadek, jaka to hańba!“ — Tak biedne Niemcy! nie *przestałyście jeszcze zwyciężać.* Po pierwszych waszych zwycięztwach, po kapitulacji Sedańskiéj nie powiedziałyście: „Piękna Francjo, dziękuję ci za to, żeś mi podała sposobność wystawienia na twe pociski mordercze kilku tysięcy ludzi, — sposobność rozlewu krwi moich różnorodnych bohaterów, weź sobie to, czegoś pragnęła: ziemie nadreńskie, — załatw się z twymi Napoleonidami, Orleananistami, Burbonami, Gambettami i t. d. a skoro te drobne zabawki w Afryce, w Meksyku zezwolą na to, nie zapomnij nas znowu zaczepić.

Na str. 121: „Mówi się powszechnie, że nie wszyscy są złośliwi lub chciwi“ — przy téj sposobności pozwolę sobie przypomnieć owe $3^1/_4$ miljonów płatnych gotówką, któremi w dwóch pierwszych latach Rzeczypospolitéj Francuzi, owi „idealiści“ obciążyli Alzację i Lotaryngję pod karą śmierci, — „że prawdziwi Niemcy nie są wcale Niemcami i żądają, ażeby ich nie miano za Prusaków, którzy są wszyscy złodziejami. — I *to* rzeczywiście mogła pisać pani Georges Sand? Jak nisko tu upadł duch tak szlachetny! Francjo, cóż się z tobą stanie, gdy genjusze twoje powtarzają takie — gdybyśmy nie obawiali się grzeszyć przeciw grzeczności, powiedzielibyśmy — *brednie.* „Wszyscy Prusacy są złodziejami“, — gadanina taka jest śmieszną. Na innéms miejscu obwiniasz nas Pani „o zbytek porządku.“ — Tam gdzie jest porządek, tam panuje uczciwość. Nie Pani, (str. 122) sukni pańskiéj nosić nie będzie Niemka. Noś ją Pani spokojnie. Gdyby nasi złodzieje byli się posunęli aż do Nohant i gdyby im powiedziano: ot, pomieszkanie pani Georges Sand, każdy z tych opryszków barbarzyńskich poszanowałby miejsce pobytu sławnéj autorki. W przeciwnym zaś razie, — niech nas Bóg od tego chroni — gdyby współziomkowie Pani do naszych ziem wkroczywszy zwycięzko, przechodzili przypadkiem obok domu, na którym znajduje się napis „tu mieszka Berthold Auerbach“, nie byliby go wcale oszczędzili. Nasamprzód dla tego, że czytać nie umieją, a tém mniéj po niemiecku, a następnie ponieważ nie wiedzą, co to znaczy Berthold Auerbach. Przedstawiciele cywilizacji uderzyliby na ten dom — ażeby go zburzyć.

Na str. 162: „Rzeczpospolita więc byłaby tylko stronnictwem, nic więcéj jak stronnictwem, które nie tworzy żadnego ideału, żadnéj filozofji, żadnéj wiary? W Francji, gdzie ambicja osobista przewyższa wszystko inne, gdzie każdy się mniema być zdolnym do najwyższych w państwie godności, — Rzeczpospolita nie trwając nigdy długo, zawsze tylko pojedynczém stronnictwem pozostanie.“ — A pomimo tego nie nauczyli się jedni, że głupstwem i zbrodnią jest chęć przerobienia w starożytne Rzeczypospolite naszéj części ziemi, przesiąkłéj porządkiem monarchicznym......“ (Dahlmann).

Na str. 229: „Dla czego powtarzają z uniesieniem dzienniki niemieckie to co król rzekł do królowéj?“ — *Ponieważ król tym sposobem przemawia do swego ludu* „Królowie tak są pobożni! tak pokornie dziękują Panu Bogu za wszystką krew którą przelewać kazali i t. d.“ — I w rzeczy saméj może cesarz Wilhelm Bogu dziękować, że *téj wojny niema na sumieniu.* „Naglij króla“ (Brusquez le roi), słowa te, zawarte w depeszy Grammonta do Benedetti'ego, nie przebrzmiały jeszcze w naszych uszach.

Na stronie 233: „Żołnierze ranni lub chorzy „(lub tchórze?)“ twierdzą, że Prusak nie grzesząc osobistą odwagą, żadnéj im nie sprawia obawy. Uderzają na niego bez broni, a on się poddaje z bronią w ręku.“ — Na to twierdzenie odpowiada wymownie liczba jeńców francuzkich, która w téj wojnie doszła do 350,000. Kogo tu chcą, kogo tu można bałamucić? Ci sami Prusacy szturmem wzięli góry Spichern; drapiąc się po skałach pod gradem kul francuzkich, strzelać dopiero zaczęli, gdy się dostali na wyżyny. Fakt ten jest wiarogodnym.

Na str. 258: „Niemiec jest pozytywistą“ i t. d. —

*) Tu szanowny krytyk zadaleko nieco posunął swoje niemieckie zapały. Tego samego bowiem króla, którego dzisiaj ubóstwiają, chcieli ciż sami Niemcy ukamienować r. 1848. Przypominamy krytykowi piosnkę: „Komme doch, komme doch Prinz von Preussen.

Niemiec, człowiek serca, uznany za najgłębszego, za najczulszego, za najwierniejszego z ludzi, Niemiec który tylko żyje dla swojéj rodziny, miałby „straciwszy brata, syna“ pocieszyć się odebraniem „zegarka!“ Podobne obłąkanie przechodzi wszelkie pojęcie, — to czyste bluźnierstwo! Poniżasz się Pani sama, poniżając swego nieprzyjaciela. „Złe środki do złych tylko doprowadzają skutków“, — są to własne słowa Pani. — Nie „Kruppizm“, ale bakalarz niemiecki was pokonał. Jeżeli Pani pragnie, żeby naród francuzki podniósł się z tego upadku, ażeby Francja nie stała się „Polską“, dopomóż jéj w oświacie narodowéj. Ścieśniajcie wasze szeregi i nie dowierzajcie waszym księżom*). Oni to wasi prawdziwi nieprzyjaciele, przeciwko nim obróć Pani swoje pióro. Dopóki wasze szkoły pozostaną pod zwierzchnictwem duchowieństwa, — dopóki wasi Duruy będą zmuszeni ustępować waszym Dupanloup, — dopóty nie zajmiecie już więcéj tego stanowiska, jakie jeszcze wczoraj zajmowaliście. Wychowujcie córki wasze zwyczajem niemieckim. Zamiast je wysyłać do klasztorów, przyślijcie je do naszych rodzin, gdzie dużo mogą skorzystać. Jak można chcieć wydawać sąd o narodzie, którego mowy się nawet nie zna?*). Skoro wasze dzieci odbiorą to samo wychowanie co nasze, skoro je przyzwyczaicie do myślenia i do pracy, a nie tylko do zabawy, może natenczas nastąpi przymierze wielkich narodów Europy, może wtenczas powiemy sobie:

„Bądźmy przyjaciołmi Cynno!“

*) Krytyk nie rozróżnia widać duchowieństwa narodowego od Jezuitów, którzy wstępując do zakonu, już tém samém wyrzekać się są zmuszeni wszelkiéj narodowości.

*) Na to zapytanie mógłby najtrafniéj odpowiedzieć cały legjon urzędników niemieckich, zatrudnionych w Wielkiém Księstwie Poznańskiém, na Szląsku, Pomorzu i w Prusach Zachodnich, nie mówiący ani słówka po polsku a przecież sądzący, że Polacy to Irokezy.

POKŁOSIE.

— Wezwani przez Komisję pośredniczącą między krajem a wychodźtwem polskiém we Francji, ukonstytuowaną w Paryżu pod zarządem hr. Władysława Zamoyskiego, generała Czapskiego, księdza Omińskiego i podpułkownika Jędrzejewicza, oświadczamy gotowość naszą w przyjmowaniu składek na rzecz emigracji polskiéj we Francji.

* * *

— Wydział krajowy we Lwowie wydał swoim nakładem dziełko p. n. „Gimnazja i szkoły realne pruskie a nasze ze względu na organizacją i metodę nauczania.“ Sprawozdanie do Wysokiego Wydziału królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielk. Ks. Krakowskiém, ułożone przez Dr. Zygmunta Samolewicza i Dr. Karola Benoniego.

* * *

— Nakładem Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie wyszły tomy 28 i 31 Bibljoteki najciekawszych powieści i romansów, zawierające dalszy ciąg Pana Graby przez E. Orzeszkową i początek powieści Zofji-Marji Schwartz p. n. Wina i Cnota.

* * *

— W Paryżu, nakładem księgarni luksemburgskiéj, wyszło pięć tomików Bibljoteki ludowéj, w których p. Ludwik Nabielak umieścił dokumenta odnoszące się do powstania narodowego z r. 1794, poprzedziwszy je wstępem i dodawszy objaśnienia. Tytuł téj pracy: „Tadeusz Kościuszko, jego odezwy i raporta, uzupełnione celniejszemi aktami, odnoszącemi się do powstania narodowego z r. 1794.

* * *

— S. Bohdanowicz przełożył na język niemiecki J. I. Kraszewskiego odczyty o Boskiéj Komedji Danta.

* * *

— W Płocku ma wychodzić od Nowego Roku czasopismo p. n. „Gazeta Płocka.“

* * *

— R. Foerster ogłosił rozprawę historyczną p. n. „Wladislaus Jagello II Rex Poloniae et Ungariae 1434—1444, ex fontibus et documentis adhuc ignotis illustratus

* * *

— E. Tonner tłomaczy na język czeski dwie komedje hr. Koziebrodzkiego p. n. „Po ślubie“ i „Hrabia Marjan.“

* * *

— Stanisław Grudziński wydał swoim nakładem poemat fantastyczny p. n. „Idealista.“

* * *

— Ksiądz kanonik Ignacy Polkowski z Lubostronia ogłasza w Nr. 261 Dziennika poznańskiego ciekawe szczegóły o pochodzeniu Kopernika, o którym posiadamy przypisaną autorowi téjże rozprawki pracę Dra Artura Wołyńskiego p. n. „Kopernik w Italji czyli Dokumenta Italskie do Monografji Kopernika z dodatkiem o Galileuszu.

* * *

— Nakładem F. H. Richtera wyszło dziełko p. n. „Genezis z ducha.“ Modlitwa z Rękopisu J. Słowackiego, dotąd niedrukowana.

* * *

— Adam hr. Sierakowski, doktor prawa, ogłosił nakładem J. I. Kraszewskiego dzieło niemieckie p. n. „Das Schauï. Ein Beitrag zur berberischen Sprachen — und Völkerkunde.“ — Naród nasz, widać, nie posiada wielostronnych lingwistów, — bo w jego języku nikt podobnych dzieł nie pisze; nikogo zresztą w publiczności kwestja ta gorecéj nie zajmie.

* * *

— Biblja królowéj Zofji, z kodeksu szaroszpatackiego, wydana została przez Antoniego Maleckiego, nakładem księcia Jerzego Lubomirskiego, we Lwowie w drukarni zakładu imienia Ossolińskich 1871. Jest to jeden z najdawniejszych zabytków mowy polskiéj; zawiera niezupełny stary testament, którego tłomaczenie rozpoczęto dla królowéj Jadwigi, a ukończono dla królowéj Zofji. Tłumaczem był ks. Andrzéj z Jaszowic, przepisywaczem Piotr z Radoszyc. Póżniéj posiadał tę biblję Krotowski, który ją przekazał braciom czeskim w Lesznie, a ztąd prawdopodobnie Jan Amos Komenius wywiózł ją do Szaraszpatak w Siedmiogrodzie. Wydanie to jest dziś szczególniéj ważném dla badaczów języka. (Gw ciesz.).

* * *

— Wielki medal srebrny, stanowiący pierwszą nagrodę i wyrównywający niemal paryzkiemu prix de Rome, otrzymał w Monachium za studja malarskie tym razem Polak, hr. Stanisław Szembek z Siemianic, powiatu Ostrzeszowskiego. Ile wiemy — żaden Polak nie został dotąd podobną tamże obdarzony nagrodą.

* * *

— Towarzystwo dramatyczne Miłosza Sztengla rozwiązało się dla braku odpowiednich funduszów.

* * *

— Na scenie polskiéj w Poznaniu przedstawiono dnia 11go b. m. po raz pierwszy komedję Wiktora Sardou przekładu Władysława Ordona p. n. „Ludzie nerwowi“, dnia 15go zaś tragedję Szajnochy p. n. „Stasio.“

* * *

— Dnia 14go b. m. miały się rozpocząć w Krakowie Wykłady popularne dla kobiét, i Kurs wyższy nauk handlowych dla młodzieży męzkiéj.

— Korespondent Poznański do Przeglądu lwowskiego myli się, skoro twierdzi, że nasze pismo jest anti-katolickiém, a mija się z prawdą, pisząc, że gdy się w niém ukaże jaka znośniejsza rozprawka lub powiastka, to pewnie przerobiona z obcego języka, z wyrachowaniem, że się nikt na tém nie pozna. Co do pierwszego zarzutu odpowiadamy, że jesteśmy pismem anti-jezuickiém, ponieważ uważamy zakon jezuicki za zniesiony bullą papiezką „Dominus ac redemtor noster", wydaną przez Ojca świętego Klemensa XIV, — a Jezuitów w ziemiach polskich, którzy niedawno temu rzucili kość niezgody w nasze zgodne dotąd społeczeństwo, uważamy za kosmopolitów, nieprzychylnych rozwojowi naszemu. Pojęcia o polskości, kosmopolityzmie, katolicyzmie i jezuityzmie tak się dziś u nas pomięszały, że z czasem gotowe się zlać w jednę tożsamość.

Na drugi zarzut najwymowniejszą odpowiedzią są cyfry. Wyjąwszy nowelli Turgenjewa, wiadomości o powstaniu narodowego hymnu Marsyljanki z Lamartine'a, kilku słów o literaturze rosyjskiéj z Gołowina, wreszcie kilku z obcych poetów przełożonych piesnek, utwory umieszczane przez nas są oryginalnemi, jak o tém każdy przekonać się może. A i te nie wiele tłomaczeń nie miały, jak się poznańskiemu korespondentowi twierdzić podoba, „wyrachowania, że się na tém nikt nie pozna". bo zawsze i wszędzie podaném było źródło.

* * *

— Wołodego Skiby powieść p. n. „Kwiat z Sumatry" przełożoną została na język słowiański przez A. Sylwestra Kremery.

* * *

— Rodak nasz Oksza wydał w Konstantynopolu w języku francuzkim tom I dzieła pod tytułem: „Histoire de l'empire ottoman depuis sa fundation jusqu'à la prise de Constantinople."

* * *

— Wychodzące w Pradze „Kwiaty" podają w Nr. 45 niektóre szczegóły o Jezuitach na Rusi pod jeneralstwem Tadeusza Brzozowskiego. Tym przedmiotem zajmował się Henryk Lutteroth w dziełku swojém p. n. „La Russie et les Jésuites de 1772 à 1820, d' après des documents la plupart inédits", wydaném w Paryżu r. 1845. — Ze względu na dzisiejsze czasy wartoby tu przypomnieć, że w chwili gdy ludy i kraje katolickie wypędzały Jezuitów, — protestancki Fryderyk II i schismatycka Katarzyna II gościnnie ich przyjmowali u siebie. Czyż więc katolicyzm i jezuityzm są nieodłącznym synonimem? Chyba nie zawsze.

* * *

— W Londynie ma wychodzić od 1go stycznia p. r, czasopismo p. t. L'indépendance orientale, poświęcone sprawom politycznym i finansowym wszystkich krajów wschodnich. Jak się z prywatnego źródła dowiadujemy, ma to pismo być redagowaném w duchu anti-rosyjskim.

* * *

— W Petersburgu wyszło dzieło niemieckie Hermana Dalton p. n. „Reisebilder aus dem Orient."

* * *

— G. Wolf wydał dzieło p. n. „Geschichte der Kaiserlich-Koeniglichen Archive in Wien."

* * *

— W Rosztoku odbyło się dnia 17go września sqq. zgromadzenie niemieckich badaczy natury. Zwracamy uwagę myślących współziomków na mowę profesora R. Virchow'a.

* * *

— Na wystawie wiedeńskiéj Tow. Sztuk Pięknych zwraca na siebie szczególną uwagę widzów W. Kaulbacha „Sąd inkwizycyjny." Obraz ten przedstawia na pierwszym planie Wielkiego inkwizytora Piotra Arbuez, opartego na dwóch mnichach, przed klęczącym tłumem na śmierć wskazanych Żydów i Maurów; daléj widać mnicha schylonego, zbierającego z ziemi złote naczynia i pieniądze, zabrane tym ofiarom. Z grupy klęczącéj przed inkwizytorem najpiękniejszą jest postać młodéj matki z rękoma w tył spętanemi, któréj kolan czepia się jéj synek; za nią widać głowę staréj kobiéty: tuż młode dziewczę trzyma się sukni brata swego, głowy familji, który z spuszczonym wzrokiem klęczy przed srogim sędzią; daléj chłopczyna z podniesioną ręką drwiąc sobie z losu, jaki go czeka, grozi Wielkiemu inkwizytorowi. Za tą grupą stoją mnisi, czekając skinienia ażeby schwycić skazane ofiary; niedaleko przechodzą inni mnisi w procesji z pochodniami w ręku. Na tle tego obrazu widać dwa palące się stosy, na których są przywiązane ofiary; dym zalega całą okolicę, a z pośród dymu wystrzela krzyż z Chrystusem Panem. — Tak to pojmowano niegdyś miłość chrześcijańską! Czy świat nasz zbyt odbiegł od tych pojęć?...

* * *

— Przy kopaniu fundamentów ku powiększeniu kościoła św. Piotra w Mući, w Dalmacji, napotkano na grubą ścianę, o któréj się przekonano, że jest zabytkiem dawno zburzonego tam kościoła Panny Marji. Na téj ścianie, rozpękniętéj na trzy kawały, odkryto mnóstwo dat i napisów łacińskich, z których dotąd odczytano następujący: „Branimir annorum viginti pi(i)ssimus (H)ervatorum rex devovit virgini sterae templum sumptibus suis 800." (Kwiaty pragskie).

* * *

— W pobliżu Ratyzbony między Maria-Ort a Ettershausen odkryto jaskinię, która w przedhistorycznych czasach była mieszkaniem ludzi, jak to wykazały znalezione w niéj przedmioty.

* * *

— Antoni de Latour wydał pierwszy tom przełożonych na język francuzki dramatów Pawła Calderon de-la-Barca-Henao-y-Riano. Spodziewać się należy, iż piśmiennictwo francuzkie, które dotąd niektóre tylko dzieła Kalderona w przekładzie posiadało, wszystkie sobie przyswoi nieśmiertelnego dramaturga hiszpańskiego prace.

— Paweł de-Saint-Victor, dziejopis francuzki, autor studjów historycznych nad Neronem, Markiem-Aureljuszem, Attilą, Ludwikiem XI, Cezarem Borgia, Karolem XII i Henrykiem III, królami francuzkimi, oraz i dzieła p. n. „Hommes et Dieux", które w krótkim czasie trzech wydań dożyło, a z którego F. H. Lewestam przełożył niektóre ustępy na język polski, — wydał dzieło p. n. „Barbares et Bandits" — la Prusse et la Commune", wymierzone przeciw Niemcom, ich cesarzowi i kanclerzowi. Stosunek nasz do władnących nami nie pozwala nam dzieła tego szczegółowo rozbierać. W każdym przecież razie wolelibyśmy widzieć Francję z bronią aniżeli z piórem w ręku, — z piersią wystawioną na bagnety, niżeli z przekleństwem na ustach............

* * *

— W numerze 16 sqq. wychodzącego w Neapolu czasopisma włoskiego "L'Arte", poświęconego przeważnie sztuce dramatycznéj, zamieszcza nasz współobywatel p. Wincenty Arnese z Ościkowa artykuły swoje o piśmiennictwie dramatyczném w Polsce. Dziękując szanownemu autorowi za naukowe zajęcie się rzeczami polskiemi i za szerzenie wieści o nich po za granicami naszéj ziemi ojczystéj, wyrażamy tu gorące życzenie, ażeby wytrwał w rozpoczętéj, chlubę nam przynoszącéj pracy.

* * *

— Rzeźbiarz włoski Benedykt Cacciatori, uczeń Kanowy, umarł w Kararze, swém mieście rodzinném, w 75 roku życia.

* * *

Z wydanych niedawno temu dzieł niemieckich naznaczamy następujące: „Der Himmel — Gemeinfachliche Darstellung des Wichtigsten aus der Sternkunde, von J. H. von Mädler; — Pesach Pardel, ein modernes Epos; Hilpah und Schalum, eine vorsündfluthliche Geschichte von Julius Grosse; — Cicero und seine Freunde. Eine Studie über die römische Gesellschaft zu Caesars Zeit. Von G. Boissier. Deutsch bearbeitet von Dr. Ed. Doehler; — Robert der Tapfere, Markgraf von Anjou, der Stammvater des Capetingischen Hauses, von Dr. phil. Karl von Kalckstein; — Wladimir, eine russische Geschichte in drei Gesängen von Gustav Weck.

Przedpłaciciele
na książkę pamiątkową naszego wydawnictwa:

49.	Ks. Pluciński z Kościelca pod Pakością	1 egz.
50.	Wny Stefan Kierski w Polskich Brzeźn ch pod Budzyniem	1 „
51.	Wny L Zboralski w Pleszewie	1 „
52.	Wny Aleksander Lipski z Brodnicy	1 „
53	Wny Józef Krzyżanowski z Kamieńca p. Wołkowem	1 „
54.	Wna M. Bielicka z Gozdanina pod Kwieciszewem	1 „
55.	Wny Jezierski z Brzyskorzystewki pod Żninem	1 „
56.	J. Friebatsch w Ostrowie	6 „
62.	Wna Swidr rska w Poznaniu	1 „
63.	Wny Zygmunt Szułdrzyński z Lubasza	1 „
64.	Wny Wysoczyński, Nożyczyn p. Wojcin	1 „
65.	Wny M. Leitgeber w Poznaniu	10 „

PO NADZWYCZAJ TANICH CENACH

nabyć można za pośrednictwem redakcji Tygodnika Wielkopolskiego następujące dzieła nowe i antykwarskie:

Triller Daniel-Wilhelm: Poetischer Betrachtungen über verschiedene aus der Natur- und Sittenlehre hergenommene Materien, Sechster und letzterer Theil, nebst einigen Uebersetzungen, und vermischten Gedichten, 1755, Hamburg. 5 sbr.

Turski Jan-Kanty: Antoni Morawski, rzeźnik, konfederat; — historja prawdziwa, 1867, Kraków. 2½ „

— — Ostatnia Wola, powieść z życia ludu górskiego, 1868, Poznań. 5 „

— — Dalecy krewni. Powieść spółczesna. 271 str. w 8ce, 1866. 10 „

— — Wielkie początki. Powieść w 2 częściach, złożona z obrazków i wspomnień krakowskich. 380 str. w 8ce, 1865. 20 „

— — Życie bez jutra. Powieść, 225 str. w 8ce. 1863 9 „

— — Zochna Hrabianka. powieść, 1870, Lwów. 20 „

— — Faworyt, komedyjka w 1 akcie, 1869, Lwów. 5 „

Ubermanowicz Sebastyan X. Pasterska Woyciecha świętego, funkcya nad wszystkie Honorów Greminencye godniejsza w dzień Jego uroczysty w Kościele Poznańskim tymże Imieniem Tytularnym przy pierwszéj Kapłańskiéj ofierze Kazaniem ogłoszona przez X Seb. Ubermanowicza, Societatis Jesu roku którego na ziemi najgodniejszy Pasterz dobry zawitał 1728 Permissu Superiorum. W Poznaniu, w drukarni Clari Collegii Soc. Jesu. — Rzadkość bibliograficzna 20 „

Ujejski Kornel. Artykuły dziennikarskie I. O scenie polskiéj we Lwowie, 34 str. w 8ce, 1858. 2 „

— Dla Moskali. Wyjątek z niewydanych poezji XX. 57 str. w 16ce. Lipsk 1867, 3 „

— Skargi Jeremiego, napisane w r. 1846. Wydanie trzecie z dodatkiem. 105 str. w 16ce. Lipsk 1862 20 „

Volney: Rozwaliny czyli Uwagi nad Rewolucjami narodów. — Rzadkość. 15 „

W. W.: Obrazek oderwany, 1857. Kraków. 5 „

E. Wagner's Sämmtliche Werke, Ausgabe letzterer Hand besorgt von Fr. Mosengeil, 1852, Leipzig, w dwunastu tomach z portretem autora. 2 Tal.

Wczoraj, powieść polska, 1849, Leszno. 15 sbr.

Weteran poznański, Nr. IV, rok 1825. 5 „

Widmann Karol. Narodowość a rewolucja. Studjum polityczne. X i 359 str. w 8ce. 1864. 16 „

Wiesiołowskiego hr. Franciszka Pamiętnik z roku 1845—1846. 13 „

Wieczory pod Lipą czyli Historya Narodu polskiego, opowiadana przez Grzegorza z pod Racławic, — wydanie znacznie powiększone i 45 rycinami ozdobione, 1868, Kraków. 20 sgr.

Wilkońska Paulina z L. Pan Wojski, bratni obrazek do Pani podkomorzyny, powieść, 1858, Poznań. 20 „

— Dziedziczka z Czarnolic. Powieść, 179 str. w 8ce. 1857. 8 „

— Gałązka cierniowa. Powieść, Lwów, 1866. 7½ „

Wiwia Perpetua czyli Zastęp bohaterów chrześciańskich, obraz z III wieku, przez autorkę: Ćwiczenia duchowne św. Ignacego, Głos duszy, Pokój Wam i wielu innych dzieł treści religijnéj, 1868, Kraków. 1 Tal.

Wołoski Ludwik: Praca dzieci po rękodzielniach, przełożył z francuskiego L. Tołoczko, 1869, Lwów. 2 sbr.

Wyszkowskiego Michała poezye, — wydanie pośmiertne z autografem i portretem autora, 1830, Warszawa. 20 „

Z . . . S . . . : Wspomnienia z przejażdżki po kraju, napisane dla młodych czytelników, — tom pierwszy, 1857, Warszawa. 2½ „

Z ubiegłych Dni, — poezje, 1868, Poznań. 10 „

Zabawy świąteczne dla Ludu, 1851, Lwów. 5 „

Zaborowski Juljan: Wycieczka na Księżyc czyli zbiór najważniejszych wiadomości o najbliższym sąsiedzie niebieskim wedle obecnego stanu umiejętności we formie popularnéj pogawędki, 1858, Poznań. 10 „

Zachariasiewicz Jan: Marek Poraj, powieść z czasów pierwszego rozbioru Rzeczypospolitéj polskiéj, 1867, Kraków. 20 „

— — Boże dziecię. Powieść z naszych czasów. 3 tomy. I. 260, II. 255, III. 252 str. w 8ce, 1858. (Jedna z najlepszych powieści tego autora). 1 tl. 10sg.

— Marjan Kordysz. Powieść, 316 str. w 8ce. 1865 12 sgr.

— Złota góra. Fałszywy król. Konfederat. Powieści, 228 str. w 8ce. 1861. 20 „

Zasady Wymowy Świętéj, objaśnione przykładami wyczerpnionemi osobliwie z Pisma świętego, z Ojców świętych. i z innych najsławniejszych Krasomowców chrześciańskich; Dzieło wydane w Paryżu 1788, a teraz na polski język przetłumaczone, 1824, Wilno, 6 „

Zmorski Roman: Lesław, szkic fantastyczny, 1870, Lwów. 4 „

— Wieża siedmiu wodzów. Pieśń z podania (z ryciną) 32 str. w 8ce 1857. 6 „

OGŁOSZENIA.

Księgarnia **Karola Wilda** we Lwowie otrzymała na główny skład i rozesłała wszystkim księgarniom w kraju i zagranicą:

Dombrowski et Versailles

par B. Wolowski.

Avec pièces et autographes à l'appui signés: Picard, Dombrowski, Delescluze etc. et une lettre autographe de M. François Smolka.

6e Edition, revue et corrigée par l'auteur. Genève, Octobre 1871. 4 francs czyli 1 tal. 10 sgr.

Ouvrage interdit en France.

Autriche et Russie

par F. Smolka.

Avec une préface p. M. Henri Martin. Paris. 1 v. in 8o. 5 francs.

Le Panslavisme p. Léon Syroczyński, brochure.

Chemins de fer d'intérêt local. Rapport de la commission de l'association des ingénieurs sortis de l'école de Liège, fait p. M M. Beer et Syroczyński, brochure in 8o.

Gimnazja i szkoły realne pruskie a nasze, ze względu na organizację i metodę nauczania. Sprawozdanie do Wys. Wydziału kr. Galicji i Lodomerji, ułożone przez Dr. Z. Samolewicza i Dr. K. Benoniego. V i 153 str. w dużéj 8ce. 20 sgr.

Wołyń pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym p. Tad. Jerz. Steckiego. 2 tomy (I. XII i 385. II. X i 469 str.) w 8ce z tablicą rodowodów. Lwów 1864 i 1871. 3 tal. 20 sgr.

Kritische Blicke in die Geschichte der

Karpaten-Völker

im Altenthum und im Mittelalter von Dr. Isidor Szaraniewicz. 141 S. in 8o mit 1 Karte. Lemberg 1871. 1 tlr.

W tych dniach opuszczą prasę

Pisma J. Supińskiego:

Tom I: Myśl ogólna fizjologii powszechnéj. Tom II i III: Szkoła polska gospodarstwa społecznego. Drugie poprawione i pomnożone wydanie. Tom IV: Drobne pisma treści ekonomicznéj (po większéj części jeszcze nie drukowane). Tom V: Życiorys autora, tragedje i rozmaitości.

Tomy IV i V już wyszły, t. I—III wyjdą w lutym 1872 r. Całość obejmie przeszło 120 arkuszy ścisłego druku w 8ce. Cena za 5 tomów tylko 3 tal. 10 sgr.

Główny skład u **Karola Wilda** we Lwowie.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.